

KIBICOWSKIE NARRACJE W UTWORACH POLSKICH PROZAIKÓW: WOJCIECH KUCZOK I JERZY PILCH

Motto:

*„Futbol nie jest sprawą życia i śmierci. Jest czymś znacznie ważniejszym”
William „Bill” Shankly, legendarny menedżer i trener Liverpoolu*

W literaturze przedmiotu poświęconej zjawisku społecznemu współtworzonemu przez fanów futbolowych brak jest analiz biograficzno-pamiętnikarskiego nurtu literackiego związanego z kibicowaniem. Różnej proweniencji literatura „wspominkowa” z boisk piłkarskich (i nie tylko) stanowi dział literatury brytyjskiej, wnosząc ważny wkład do kultury masowej. Przykładem utworów będących epickimi, (pseudo) kibicowskimi narracjami, są, m.in.: Nicka Hornbyego, „Futbolowa gorączka”, Martina Kinga i Martina Knighta „Hoolifan. 30 years of hurt” i „Niesforne lata 90.”, Cassa Pennanta „Congratulations: you have just met the ICF”, a na gruncie polskim Romana Zielińskiego „Pamiętnik kibica: ludzie z piętnem Heysel” i „Liga chuliganów”, Michała Buczka „Krew na stadionach” oraz księdza Jarosława Wąsowicza „Biało-zielona Solidarność. O fenomenie politycznym kibiców gdańskiej Lechii 1981-1989” Coraz częściej też kibice wydają własnym sumptem swoje interpretacje tradycji i wydarzeń związanych z klubami piłkarskimi, z którymi sympatyzują: „Dawnych wspomnień czar – Arka Gdynia”, a także „Widzew Łódź. Zarys historii klubu i jego kibiców” Spore dawki oryginalnego, a przy tym subiektywnego podejścia do futbolu, znajdziemy w „Esejach” Georga Orwella i w „Wojnie futbolowej” kandydata do literackiej Nagrody Nobla – Ryszarda Kapuścińskiego.

Na podstawie obrazu budowanego przez szukających sensacji dziennikarzy, których relacje mają zwiększać nakłady sprzedawanej prasy, można odnieść przemożne (choć mylne) wrażenie, że kibice w Polsce stanowią „margines społeczny”, który zawłaszczył stadiony (od ekstraklasy w dół drabiny ligowej) i oddaje się na nich chuligańskim rozrywkom. Nawet mecze repre-

zentacji Polski stanowią potencjalne zarzewie pseudokibicowskich konfliktów i porachunków. Obraz ten jest skrzywiony, stworzony jakby pod kątem nieuprawnionej trawestacji łaocińskiego powiedzenia George'a Berkeleya: „esse est percipi” („istnieć, tzn. być postrzeganym”). Wielu potencjalnych odbiorców widowisk odstępuje od chęci uczestniczenia w meczach, gdyż ich wyobrażenia dotyczące widowisk sportowych uzależnione są od (nieprawdziwych i niepokojących) obrazów medialnych. Kibicowanie futbolowe bynajmniej nie jest tylko takim, jakim go opisują go dziennikarze, prezentujący zawężoną perspektywę poznawczą i różnorodne partykularne interesy. Zwykle nie zadają sobie trudu zagłębienia do „wnętrza” umysłów fanów sportowych, nie opisują emocji towarzyszących kibicowaniu – pasji dziesiątków tysięcy ludzi na całym świecie.

„Prawdziwi kibice” stanowią zdecydowaną większość odbiorców widowisk sportowych. Są wśród nich znane postaci z literackiego, naukowego, politycznego i religijnego establishmentu. Zapalonymi fanami futbolowymi są (lub byli): Zbigniew Religa, Leon Niemczyk, Gustaw Holoubek, Olaf Lubaszenko oraz Maciej Maleńczuk, Krzysztof Cugowski, Krzesimir Dębski i Zbigniew Preisner. Fanem krakowskiej Cracovii – zakładającym czasem jej szalik, był Jan Paweł II, który nie tylko przemawiał do sportowców na stadionach piłkarskich, ale i był bodajże pierwszym papieżem oglądającym mecz piłkarski „na żywo”. Nic dziwnego, że informacja o jego (domniemanej wtedy) śmierci spowodowała, że przerwano akurat rozgrywane mecze ligowe (także mecze ekstraklasy), kibice i piłkarze na przemian płakali i modlili się na murawach boisk. Zwaśnione polskie środowisko kibicowskie po śmierci Papieża i w hołdzie dla Niego zawarło trwający około miesiąca „pakt o nie-agresji”, który był przez ten czas starannie utrzymywany. Polscy fani futbolowi co roku celebrują „po swojemu” rocznicę śmierci Jana Pawła II, a peregrynując w pielgrzymkach składają Mu w ofierze swoje „bezcenne” klubowe szaliki.

Znany walijski historyk Norman Davies, który osiadł w Polsce i poświęcił naszemu krajowi szereg monumentalnych prac, miał stryja, znanego niegdyś dziennikarza sportowego, który zginął wraz z częścią drużyny Manchesteru United w katastrofie samolotowej na lotnisku w Monachium w 1958 roku¹. Stryj zaszczerpił Daviesowi umiłowanie do kibicowania², której to pasji historyk wierny jest do dzisiejszego dnia. Wielokrotnie opowiadał o tym w wywia-

1 Na znak żałoby wcześniejsze białoczerwone kolory klubowe zostały wzbogacone o czerń, stając się oficjalnymi barwami Manchesteru United, z dumą noszonymi na szalikach przez kibiców tego, już nawet nie „kultowego” (za taką uchodzi FC Barcelona pod wodzą Josepa Guardioli), co wręcz „galaktycznego” klubu piłkarskiego.

2 *Kiedys futbol był dla elity*, Rozmowa Rafała Steca z Normanem Daviesem, *Gazeta Wyborcza*, 30 marca 2001, s. 8. http://www.davies.pl/w_kiedysfutbolbyldlaelity.php – fragment zaczerpnięty z oficjalnej strony internetowej walijskiego historyka.

dach udzielanych redakcjom czasopism sportowych³. Davies próbuje nawet ofiarnie i męczeńsko kibicować polskim drużynom piłkarskim, co dla kogoś wychowanego na Wyspach Brytyjskich i mającego bezpośredni dostęp do rozgrywek Premier League z pewnością nie jest łatwym, ani przyjemnym zadaniem.

Elegijny wręcz, choć nie bezkrytyczny stosunek do kibicowania, zarówno klubowego, jak i w wykonaniu reprezentacji Polski grającej podczas Euro i Mundialu, wykazują dwaj pisarze polskiej ekstraklasy literackiej: Wojciech Kuczok i Jerzy Pilch.

Wojciech Kuczok, kibic Ruchu Chorzów i reprezentacji Polski

W wywiadzie dla „Przeglądu Sportowego” zapytany o to, „co by zrobił, gdyby okazało się, że jego syn jest kibicem Górnika Zabrze?” (głównego rywala Ruchu Chorzów), Wojciech Kuczok odparł żartobliwie: „Nie ma takiej opcji. Byłoby to możliwe tylko wówczas, gdyby już jako ukształtowany człowiek znalazł mnie po latach na ulicy i oświadczył, że jestem jego ojcem. [...] A na mojego syna Staszka wywierałem przecież jakiś tam wpływ przez te osiemnaście lat, które właśnie skończył. Na tym m.in. polega wychowanie, by wiedział, komu kibicować”⁴. Dla Kuczoka socjalizacja dziecka polega na wyedukowaniu go we „właściwym sposobie kibicowania”; uzyskaniu świadomości tego, kogo ma być fanem. „Jaki ojciec, taki syn” – sympatie i antypatie kibicowskie są w wielu rodzinach przechodnie; czasem nawet kilkupo-koleniowe.

Jako żarliwy fan futbolowy Wojciech Kuczok wielokrotnie jeździł mecze za „swoim zespołem” W innym wywiadzie prasowym przyznał, że pasja oglądania meczów piłkarskich spowodowała konieczność „przemeblowania” całego jego życia. Łącznie z pracą, której reguły musiały zostać podporządkowane jego hobby. Kuczok konfesyjnie wyznaje: „Na czas mistrzostw świata i mistrzostw Europy, czyli raz na dwa lata, wyłączam się z życia. Żadnych wieczorów autorskich, żadnego pisania, pracy. Jestem tylko w świecie mundialowym. A jak gra Polska, do tego wszystkiego się jakieś patriotyczne uniesienia dołączają. Każdy mecz kadry narodowej na szczeblu mistrzowskim jest operacją na otwartym kibicowskim sercu”⁵. W trakcie meczów reprezentacji

3 Norman Davies (2011) *Podjejrzelaliśmy Niemców*, *Magazyn Sportowy*, nr 5 (107), 4 lutego, s. 16. Zobacz też T. Sahaj (2007) *Fani futbolowi. Historyczno-społeczne studium zjawiska kibicowania*, Poznań, Wydawnictwo AWF.

4 W. Kuczok: *Niebieski to najpiękniejszy kolor*, <http://sport.onet.pl/pilka-nozna/ekstraklasa/wojciech-kuczok-niebieski-to-najpiekniejszy-kolor,1,4214717,wiadomosc.html>

5 *Bezwstydnie rzucić mięsem*, z Wojciechem Kuczokiem rozmawiała Małgorzata Goślińska, *Gazeta Wyborcza – Duży Format*, 2006-06-13; <http://serwisy.gazeta.pl/wyborcza/1,68586,3407099.html>

Kuczok ulega swoistej anihilacji – przestaje być elementem bytu społecznego, izoluje się w samotności, „nie ma go”. Natomiast mecze klubowe smakuje na stadionie i miejsce to jest dla niego bardzo ważnym źródłem inspiracji literackich. „Nie chcę robić literatury z literatury, nie chcę się oddalać od kolokwialnej mowy, od języka tłumy – dlatego tak dobrze czuję się na stadionie. Oglądam to, co na boisku, i słucham tego, co wokół mnie. To inspirujące, te docinki, komentarze kibiców. Przyśpiewki chuliganów też pozwalają mi rozpoznać aktualny stan zbydłęcia wykołejonej młodzieży”⁶.

Obecność, współbycie z innymi rozentuzjasmowanymi fanami klubowymi, stanowi dla Kuczoka źródło głębokich doznań, uczuć esencjalnych, skondensowanych. Pisarz przyznaje się do społecznej symbiozy: „[...] na stadionowej trybunie czuję się komórką tego kibicowskiego organizmu. Futbol mi pozwala przełamywać lęk przed tłumem, a co za tym idzie, działa terapeutycznie na moją mizantropię. To osvajanie jest lecznicze; tylko na stadionie mogę tłumne reakcje podzielać, z kilkudziesięcioma tysiącami gardeł w tym samym momencie oddawać się euforii albo smutkowi. Zawsze próbowałem się leczyć z fobii, dlatego wspinam się mimo lęku wysokości, latam samolotami mimo aerofobii i kibicuję na stadionie mimo niechęci do ludzkich stad”⁷.

Przemozna fascynacja i oddanie futbolowi „całopalnej ofiary z samego siebie” przejawiały się u Kuczoka już od wczesnego dzieciństwa, czemu dał dobitnie wyraz w najnowszej, autobiograficznej książce pt. „Spiski. Przygody Tatrzańskie”. Już na samym początku, niemal na pierwszych stronach, znajdujemy tam opis tego, jak ważne były dla niego, wówczas zaledwie 10-letniego chłopca, rozgrywane się w 1982 roku w Hiszpanii mistrzostwa świata w piłce nożnej. „Włochy-Polska-Peru-Kamerun, to było zaklęcie brzmiące w mojej łepetynie jak mantra, w takiej kolejności, takąśmy grupę wylosowali i od ‘Świata Młodych’ po ‘Sztandar Młodych’, od morza do Morskiego Oka, jak kraj długi i niewąski powtarzano tę frazę, zmyślnie zrytmizowany czterowiersz, sylabotoniczny majstersztyk, haiku wyrażające obietnicę emocji porównywalnych chyba tylko z odpieczętowaniem paczki z Rajchu. Nie wyobrażałem sobie nawet cierpień, jakich mogłoby mi przysporzyć nieoglądanie tych mistrzostw, nie chciałem sobie tych mąk wyobrażać, choć nie miałem pomysłu, jak ich uniknąć – zupełnie jak człowiek, który przecie nie myśli o śmierci, choć wie, że go ona czeka niechybnie; myśl o niechybnej śmierci nie była mnie w stanie przerazić tak, jak przerażała mnie myśl o straconych transmisiach, o tych wszystkich meczach, których miałbym nie obejrzeć”⁸.

6 Ibidem.

7 Ibidem. O neoplemienności i stadnym życiu społecznym w kontekście sportowym pisał francuski socjolog M. Maffesoli (2008) w książce *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*, (przeł. M. Bucholc), Warszawa, PWN.

8 W. Kuczok (2010) *Spiski. Przygody Tatrzańskie*, Warszawa, Wyd. W.A.B., s. 13.

Był to Mundial ze wszech miar ważny dla wielu Polaków, ze względu na sentymenty narodowowyzwoleńcze (od półtora roku trwał stan wojenny, internowany Lech Wałęsa słuchał relacji z meczów z małego radiodbiornika) i zgrabną sposobność, by na gruncie sportowym pokonać Rosjan w sposób bardziej wyrafinowany, niż uczynił to swoim gestem tyczkarz Władysław Kozakiewicz na igrzyskach olimpijskich w Moskwie w 1980 roku (pokonując wcześniej faworyta gospodarzy i pobijając rekord świata). „Z początkiem czerwca w narodzie zapanowało poruszenie, podniecenie, oczekiwanie. Wszyscy nagle podnieśli głowy, jakby zza wzgórz posłyszeli echo surm, lecz to nie powstanie narodu z klęzek i wspólne wmordębicie wroga przeczuwano, nie nową falę strajków i manifestacji szykowano; choć może i szykowano, może i solidarnie walczyć chciano, jednak tak zwany ogół społeczeństwa był przejęty innym dreszczem i roztrzepotaniem wewnętrznym, w tamte dni zawiązywała się inna wspólnota, rozpatrująca nowy dylemat narodowy: mundial lada dzień, Polska występuje, kibicować jej czy nie kibicować? Kogo nasza kadra pojechała reprezentować do Hiszpanii: ciemieżców czy ciemieżonych? Najtężsi, najwytrwalsi i najbardziej zacietrzewieni antykomuniści, bojkotujący radio, telewizję, teatr, kino, a nawet komunikację miejską (bo autobusy czerwone), ci, którzy dawno wystawili z mieszkań telewizory, nagle jęli odczuwać smutek, a im bliżej było inauguracji mundialu, tym głośniej wzdychali, rozdarci między żelazną konsekwencją a kibicowską pasją”⁹ Marzenie wielu Polaków wkrótce potem się ziściło: po bezbramkowym meczu z ZSRR Rosjanie zostali przez Polaków z Mundialu wyeliminowani. W czasie meczu pojawiały się przemycone biało-czerwone flagi z charakterystycznym napisem „Solidarność”, podgrzewając i tak już gorącą atmosferę.

Oczekiwanie do ostatniej chwili na niemal erotyczną przyjemność oglądania mundialowych rozgrywek wystawiło młodego Kuczoka na ciężką próbę – znalazł się na skraju nerwowej wytrzymałości. „Ojciec zdawał się nie pamiętać o meczu, a może tylko udawał [...], unikał mojego wzroku, natarczywie domagającego się natychmiastowej interwencji w sprawie bezpośredniej transmisji. Załkałem ponownie, cicho a wymownie, prosto w nich zapłakałem [...], na baczność, oficjalnie, jakbym do hymnu stanął (notabene hymn jednej z drużyn już właśnie musiał być grany parę tysięcy kilometrów na południowy zachód od naszych gór, jeszcze lekko zaśnieżonych na wierzchołkach)”¹⁰. Wówczas ukształtowały się podstawowe zręby kibicowskiej świadomości u przyszłego cenionego eseisty, literata i filmoznawcy. Kuczok tak o tym napisał: „Być może wtedy właśnie nabrałem nieuleczalnej niechęci i dozgonnej nieufności do wszystkich mężczyzn nieemocjonujących się futbolem; być może [...] brak zrozumienia dla mojej rozpacz z powodu tracenia pierw-

⁹ Ibidem, s. 11-12.

¹⁰ Ibidem, s. 19.

szych, jakże istotnych minut spotkania inauguracyjnego (nawet początkujący eksperci i raczkujący analitycy wiedzą, że najwięcej bramek pada na początku i pod koniec każdej połowy, te zaś, którym zdarzy się paść w pierwszych minutach, mają szczególną moc układania meczu) spowodowały, że później zawsze stroniłem od piłkarskich ignorantów”¹¹.

Jerzy Pilch – terapia futbolem

Jerzy Pilch jest znanym i wielokrotnie nagradzonym za literackie osiągnięcia pisarzem pochodzącym z Wisły. Tej samej miejscowości, w której urodził się i nadal mieszka święcący rekordy popularności Adam Małysz, który po kilkunastu latach dawania radości polskim kibicom, na początku 2011 roku oficjalnie zakończył karierę sportowca. Zwieńczony równie licznymi i prestiżowymi nagrodami literackimi Jerzy Pilch jest wielkim pasjonatem futbolu. Jak przyznaje w swobodnej narracji zamieszczonej w poświęconym jego osobie i dorobkowi filmie dokumentalnym, mistrzostwa świata w piłce nożnej pozwalają mu się orientować w czasie – są jego punktem odniesienia, temporalną wskazówką. Datę urodzenia dziecka i inne ważne życiowo sprawy sytuuje przed lub po konkretnym mundialu¹² – podobnie jak czynili to antyczni Grecy, mierzący czas olimpiadami, a przestrzeń stadionami. Pilch przyznaje również, że najważniejszymi dla niego (przynajmniej w pewnym okresie życia) były sprawy narodowyzwolenicze (kontestacja reżymu) i piłka nożna (zawsze). Lubi ubierać w metafory futbolo-mundialowe poruszane przez siebie kwestie oraz układy jedenastkowe – jak liczba piłkarzy w zespole piłkarskim (a nie dziesiętne, jak np. w Dekalogu). Pryzmat meczów piłki nożnej nadaje kształt opisywanym przez niego aformicznym zjawiskom (niekiedy nadając im przez to sens). Podobnie jak za życia Jan Paweł II – Pilch jest (był) oddanym kibicem krakowskiej Cracovii oraz reprezentacji Polski.

Na marginesie jednej ze swoich książek Pilch podał ciekawą i zaskakującą zarazem w swojej wymowie informację. Dotyczyła ona „[...] selekcjonera piłkarskiej reprezentacji Anglii, Glenna Hoddle’a. Wyznał on w wywiadzie, iż wedle jego wiary w reinkarnację, kalectwa i wszelkie ludzkie ułomności to są kary za występki popełniane przez niepełnosprawnych nieszczęśników w ich poprzednich wcieleniach. Burzliwa debata [...], czy mianowicie taki pogląd jest szkodliwy dla futbolu, nie przyniosła konkluzji teoretycznych, ale zakończyła się konkluzją praktyczną: posadę trenera reprezentacji Hoddle stracił”¹³. Hoddle, były piłkarz i trener reprezentacji Anglii w latach 1996-1998, do-

¹¹ Ibidem, s. 21-22.

¹² „Jerzy Pilch. Wyznania człowieka piszącego po polsku”, film dokumentalny z 1999 roku, scenariusz i współreżyseria Aleksandra Czernecka.

¹³ J. Pilch (2002) *Historia węża w butelce*. W: J. Pilch *Upadek człowieka pod Dworcem Centralnym*, Kraków, Wyd. Literackie, s. 8.

prowadził Anglików do 1/8 finału mistrzostw świata we Francji (odpadli po dogrywce i rzutach karnych w meczu z Argentyną).

W sporcie, podobnie jak w życiu społecznym, występuje szereg racjonalnych i pozaracjonalnych oddziaływań, mających wpływ na ważne decyzje, potrafiące losy ludzkie zmieniać w sposób radykalny. Przekonał się o tym bramkarz reprezentacji Niemiec, nie potrafiący samodzielnie wykaraskać się z egzystencjalnej podbramkowej sytuacji. W listopadzie 2009 roku 32-letni Robert Enke, uchodzący od niemal dekady za jednego z najlepszych golkeeperów Bundesligi, popełnił samobójstwo rzucając się po rutynowym treningu pod nadjeżdżający pociąg. Od kilku lat cierpiał na dotkliwą depresję, trapiły go różnorodne nieszczęścia (sportowe i zdrowotne), które potrafił jednak przełamać, wyjść cało z opresji. W 2006 roku jego stan zdrowia diametralnie pogorszył się po tym, jak „[...] spadła nań niewysłowiona osobista tragedia. [...] na rzadką chorobę serca zmarła jego dwuletnia córka Lara. Enke znów zapadł na depresję, znów podjął kurację. [...] W zeszłym roku został pierwszym bramkarzem reprezentacji Niemiec, w tym – adoptował wraz z żoną ośmiomiesięczną Leilę”¹⁴.

Jerzy Pilch opisał sytuację, w której główny bohater powieści (może *alter ego* samego autora) odstępuje od uporeczywych myśli o samobójstwie na skutek działania plejady obrazowych reminiscencji związanych z piłką nożną. Wspomnienia z meczów z dzieciństwa są u Pilcha równie silne i esencjalne, jak eteryczny smak i zapach magdalenki maczanej w herbacie w „Poszukiwaniu straconego czasu” Marcela Prousta. Zdesperowany bohater powieści Pilcha, przygotowujący się do odebrania sobie życia, toczy depresyjne wspomnienia: „Byłem zamarzającym na kość kościotrupem i byłem rozczarowany stereotypową fabułą własnej agonii, wszystko szło tak, jak tysiąc razy o tym czytałem: przymknąłem zamarzające powieki i zaczęło mi się przypominać całe moje zmarnowane życie, dobry traf jednak chciał, że na początek przypomniała mi się piłka nożna i przypomniały mi się wszystkie bramki strzelone w dzieciństwie, i ujrzałem żółtą węgierską futbolówkę, jak wpada po moim uderzeniu do bramki na stadionie Startu w Wiśle, i do wszystkich bramek prowizorycznie wytyczonych na krakowskich Błoniach, i przypomniała mi się bramka strzelona głową na łące pod schroniskiem na Markowych Szczawinach, i przypomniały mi się bramki strzelone w sali gimnastycznej na Powązkach. Przypomniały mi się wszystkie moje piłkarskie sny, koszmary, majaczenia i już we śnie przedśmiertnym ugiąłem bezwiednie prawą nogę, tak jakbym chciał ostatni raz skierować widmową piłkę do widmowej bramki, i pięta moja dotknęła zamarzniętej bocznej linii ostatniego kręgu, odbiłem się, tak jest, jakkolwiek to brzmi, a brzmi to kiepsko: odbiłem się. Powtarzam jednak – byłem

¹⁴ R. Stec (2009) Depresja zaczęła się w Barcelonie, *Gazeta Wyborcza*, dodatek *Sport*, 16 listopada, s. 4. Zobacz też: T. Sahaj (2010) *Choroba i niepełnosprawność w kontekście aktywności ruchowej i sportu. Szkice społeczne*, Poznań, AWF, s. 53-54.

rozczarowany fabułą agonii, a fabuła ocalenia nie okazywała się lepsza [...]. Dotknąłem stopą bocznej linii, odbiłem się i wpierv wolno, a potem coraz prędyżej wstępowałem w górę i po niedługiej chwili: wiedziałem. Wiedziałem, że przebiję najciemniejsze warstwy, że o własnych chwilach przejdę przez zamaznięte kry. I przepłynąłem, i przeszedłem, i jestem”¹⁵.

W pierwszej, w bardzo bogatym dorobku literackim Jerzego Pilcha, nieco obrazoburczej sztuce teatralnej pt. „Narty Ojca Świętego”, znajdujemy zaskakującą i porywającą zarazem głose. Jej bohaterem jest Ojciec Święty jako „wszechmocny” i „wszechmogący” zawodnik piłkarskiej reprezentacji Polski, heroicznie i w sposób przez nikogo niepowstrzymany, pokonujący wszystkich jej futbolowych rywali. Scena ta, w zekranizowanym przez TVP teatrze telewizyj¹⁶, została na tyle brawurowo opisana przez aktora Władysława Kowalskiego, że trafiła na popularny portal internetowy YouTube, stając się bezprecedensowym przykładem mieszania kultury wysokiej z popularną, masową¹⁷ W sztuce Pilcha kwestię ową wypowiada postać wyimaginowanego profesora Chmielowskiego:

„Wiecie, co czułem, jak Wojtyła został papieżem? Czułem się tak, jakby Polska zdobyła mistrzostwo świata. Jakby w meczu finałowym nasi wygrali z Brazylią cztery do zera. Wybór Wojtyły był jak wielki i zwycięski mundial. A potem jak przyjechał w siedemdziesiątym dziewiątym roku do Polski, to był mundial mundial, puchar pucharów i liga lig. Papież grał na środku ataku, na skrzydłach, w pomocy. Grał na każdej pozycji, był libero nie do przejścia i był bramkarzem, który w ogóle nie przepuszczał bramek. Nie schodził z boiska, nie potrzebował nawet napić się wody mineralnej. Przeciwnicy się zmieniali, na boisko wchodziła reprezentacja za reprezentacją i Wojtyła w pojedynkę gromił najsilniejsze jedenastki świata. Dawał długi przerzut na skrzydło z głębi pola, sam był skrzydłowym, do którego podawał, gnał jak wiatr, był szybszy od Gadochy, nie mówiąc o przeciwnikach, centrował i zanim piłka doleciała na pole karne, już tam był w podniebnym wysoku i już główkował, a jego biała piuska nawet nie drgnęła. Siatka bramki, owszem, drgnęła. Jego falowe ataki doprowadzały do rozpaczki bezradnych obrońców, włoskie cate-naccio przy dryblingu polskiego biskupa Rzymu szło w całkowitą rozsypkę, Argentyńczycy chcieli się poddać na długo przed upływem dziewięćdziesiątej minuty. Brazylijczycy tylko w pierwszej połowie byli w stanie dotrzymać mu kroku. Hiszpanie, choć pierwszorzędni katolicy, doznali sromotnej porażki – w sporcie nie ma litości. A najprzyjemniej było, jak Jan Paweł II spuszczał łanie libertyńskim Holendrom, którym wszystko wolno. I jak odszczepieńczych

15 J. Pilch (2000) *Pod mocnym aniołem*, Kraków, Wyd. Literackie, s. 261-262.

16 „Narty Ojca Świętego”, 2006 rok, reżyseria Piotr Cieplak. W spektaklu gra śmietanka polskich aktorów. Debiut sceniczny „Nart Ojca Świętego” miał miejsce na deskach Teatru Narodowego w listopadzie 2004 roku.

17 <http://www.youtube.com/watch?v=lok1rV2V-aY>

teamów nie wypuszczał z wody. Anglikańscy Anglicy – do zera. I reprezentacja Niemiec, w której na jedenastu graczy przynajmniej dziewięciu to zajadli w osiąganiu doskonałości synowie luterskich pastorów – dwucyfrowka. Tak jest. Niemcy za reformację – do przerwy siedem zero. Po przerwie drugie siedem. Za schizmę. I tak niski wynik, i tak papież bawił się z nimi, jak chciał. Dał im nawet jedną honorową bramkę strzelić, umyślnie dał się ograć, pozwolił jednemu protestantowi wyjść na pozycję i potem na bramce specjalnie rzucił się w drugą stronę, żeby niby widać było, że przepojony jest duchem ekumenizmu i wolą pojednania. Ale wynik czternaście do jednego mówi sam za siebie”¹⁸. W tym miejscu narracja Pilcha na moment przycicha jakby dla nabrania oddechu i sił, by od następnego akapitu przemówić z jeszcze większą mocą.

„A potem słynny, chyba najsłynniejszy, arcyważny mecz o wszystko z Rosjanami. Papież zawsze grający w białych strojach na to spotkanie narzucił na ramiona mozetę – czerwoną pelerynkę. Wagę wydarzenia chciał podkreślić? Swoją watykańską czerwień ich bolszewickiej czerwieni przeciwstawić? Pelerynka aerodynamikę jego ruchów poprawiła? Pewnie wszystko po trochu. I zaczęło się. Zaczęło się, Chryste Panie! Na początku bombardowanie z dystansu. Bomba za bombą. Z trzydziestu, z czterdziestu metrów, z połowy boiska, z każdej praktycznie pozycji. I wszystko wchodziło. Piłki uderzane fałszem z potworną siłą i nieubłaganą precyzją. Przy rogalach Wojtyły słynne rogale Kazimierza Deyny to były podwórkowe zagrania. I do tego żelazna konsekwencja taktyczna, każdy stały fragment gry bezlitośnie wykorzystany, bezpośrednio z rzutów różnych dwie bramki. Wszystkie rzuty wolne sprzed linii pola karnego zamienione w gole. Nienaganna technika. Najpiękniejszą bramkę meczu papież strzelił przewrotką. Najpierw w obronie rozegrał trzy nieśpieszne pozycyjne podania, co na oko wyglądało nawet na szukanie chwili wytchnienia, bo tamci jednak nacierali ostro. Mimo to nie było żadnego wybijania na oślep, żadnej obrony Częstochowy, ale konstrukcje zaczynane natychmiast na własnym polu karnym. Tak jak w przypadku tej akcji, która po odebraniu piłki przeciwnikowi od razu, choć z pozornym kunktatorstwem, ruszyła spod naszej świątyni. I zaraz po uśpieniu sowieckich szeregów poszło krzyżowe podanie i Wojtyła w pełnym biegu podał do samego siebie i tamten mu błyskawicznie oddał z klepki, pozycja była w zasadzie strzelecka, ale papież, jakby chciał zadanie sobie utrudnić, zaczął nagle kiwać, a raczej niczym wytrawny slalomista minął trzech całkowicie bezradnych Ruskich, okiwał ich, ale o mało nie wyleciał poza linię autową, był wprawdzie na wysokości pola karnego, ale, jak mówię, całkiem z boku i tyłem do ich bramki, i w tej karkołomnej pozycji podniósł piłkę jakby przyklejoną do nogi i miękkim łobem, wrzucił ją pozornie nieprecyzyjnie, bo mniej więcej na dwudziesty piąty

18 J. Pilch (2004) *Narty Ojca Świętego*, Warszawa, Świat Książki, s. 159-161.

metr, i tam, zdawało się, będzie miał wielkie kłopoty z przejęciem, bo też ja-
koś niefrasobliwie stał tyłem, piłka szła górą, więc było w zasadzie absolutnie
pewne, że nawet jak ją przyjmie, to wycofa do tyłu, ale to było typowe my-
ślenie w ziemskich kategoriach, bo on jakby pokonując prawa fizyki, w oka-
mgnięciu, tak jak stał tyłem, wzleciał w powietrze, zrobił salto i ledwie dało
się widzieć, jak w górze spod sutanny, która nawet nie zdążyła opaść, wyśli-
zgują się jak dwie bordowe błyskawice dwa specjalnie szyte przez papieskie-
go szewca Gianfranco Pittarela buty, i jak te buty czynią w powietrzu klasycy-
zny nożycowy ruch, i jak piłka prawym z nich trafiona wlatuje w lewy górny
róg. Ta bramka załamała Ruskich psychicznie. Jeszcze coś próbowali, jeszcze
podrywali się do boju, ale gołym okiem było widać, że od tego momentu cała
ich potęga jest fundamentalnie zachwiana i lada moment runie. I potem – po
meczu – co to było za piękno! Oni schodzili, zziązani, zmordowani, ledwo
żywi, w przepoconych koszulkach, ledwo leżeli, a na środku boiska stał świe-
żutki, jakby gotów do dalszej gry Ojciec Święty w nieskazitelnej szacie...
Co to było za poruszające piękno, ludzie na trybunach wiwatowali, płakali ze
szczęścia, rzucali się sobie w objęcia, Polska! Polska zwyciężyła!”¹⁹.

W porównaniu z tym porywającym opisem mesjańskiej, narodowo-patrio-
tycznej, a wreszcie mundialowej szarży z piłką Papieża-Polaka, uwielbienie
dla „boskiego” Argentyńczyka Diego Maradony (który ma swój „kościół”
i „wyznawców”, zwanych Diegorianami), wraz z jego słynną „ręką Boga”
(strzeloną Anglikom w ćwierćfinałowym meczu na Mistrzostwach Świata
w Meksyku w 1986 roku), wypada zdecydowanie blade. Odnosi się wrażenie,
że od lektury Jerzego Pilcha zaczynają wyrastać husarskie skrzydła w bar-
wach biało-czerwonych.

19 Ibidem, s. 161-163.